

Helena Hoch

kl. G1C

Warszawa, 20 maja 1920 roku

Minął już miesiąc od traumatycznego dla mnie wydarzenia, jakim był ślub mego ukochanego Władysia. Cztery tygodnie to czas pozornie niedługi, jednak mam wrażenie jakbym nie widziała syna całą wieczność. Pewnie siedzi teraz ze swoją Jadwigą, chichoczą razem z byle głupstwa i nie myślą o biednej matce, której serce się kraje z tęsknoty. Za Władziem oczywiście, nie za tą głupią trzpiotką, która trociny ma w głowie zamiast mózgu. A jak się puszyła przed ołtarzem, jak z góry spoglądała na wszystkich wokół, triumfowała, że udało jej się uwieść tak inteligentnego i przystojnego młodzieńca. Niegodziwa... mój syn zasługuje na lepszą małżonkę, a już najlepiej by było, gdyby nie żenił się wcale, bo żadna nie byłaby wystarczająco dobrą dla niego partią. Kiedy patrzyłam na wystrojonego Władysia, z uwielbieniem spoglądającego na Jadwigę w białej sukni ślubnej, serce łomotało mi w piersi, oddech był płytki, szybki, usta drżały z niemej rozpacz. Cóż jednak mogłam poradzić, gdy syn pierworodny z własnej woli postanowił mnie opuścić, zostawić samą z moim wiecznym nieszczęściem, nie bacząc na wszystko, co dla niego uczyniłam wstąpić do nowej rodziny przeklętych Żagiełtowskich!? Polska szlachta to banda dzikusów, ot co! Cieszyli się bardzo, a jakże, toż to dla nich szczęście niebywałe, że córeczka zamydliła oczy memu Władysiowi, oszołomiła swoim tępym szczebiotaniem i nakłoniła do małżeństwa. Klan ów tak liczny, ciotki, wujkowie, kuzyni, babcie, wszyscy zgodnie wyrażali swój zachwyt nad młodą parą. Mogę się jednak założyć, że w głębi swoich zepsutych dusz spiskowali przeciw mnie, a ich życzliwe spojrzenia były tylko maską dla niegodziwych intencji. Jedno trzeba im jednak przyznać: są zjednoczeni i to sprawia, że mają przewagę nade mną, na zawsze samotną starą kobietą. Widać, że starzy Żagiełtowsky darzą się nawzajem dozgonną miłością, czego nie można powiedzieć o mnie i Adamie. Los był dla nich łaskawy... ach, co ja bym dała, żeby żyć pod jednym dachem z Michałem, oprzeć głowę na jego ramieniu, słuchać słodkich słówek, które szepcze mi na ucho. Właśnie dlatego sam ślub, a potem przyjęcie w gronie tych oficjalnie bliskich, a jednak obcych mi ludzi, był dla mnie istną torturą. Być może powiedziałam za dużo, lecz pogrążony w rozpacz człowiek nie odróżnia snu od jawy, pojawiających się w głowie czarnych myśli od wypowiedzianych na głos słów. Nietaktowne komentarze były jedynie żalną próbą ukrycia mej bezbronności, lecz kto mi w to uwierzy? Zresztą prędzej bym umarła, niż powiedziała o tym komukolwiek. Ach, jak trudno jest żyć bez miłości, w świecie, w którym najbliższe sercu osoby odchodzą i zapominają o własnych

matkach! Czy Władysław mnie odwiedzi? Czy zabierze mnie jeszcze na koncert, podyskutuje ze mną o muzyce, zaakompaniuje mi na fortepianie, tak jak robił to niegdyś? A nawet jeśli, czy nadal będzie tym samym pełnym marzeń, ambitnym młodzieńcem, czy małżeństwo, a później ojcostwo odmieni go nie do poznania? Godzina wlecze się za godziną, a kres mojego jakże pustego żywota zbliża się nieubłaganie. Dusza i serce bolą nie do wytrzymania, łzy cisną się do oczu i znikąd ucieczki, ach ja nieszczęsna!